

Arkady Rzegocki: Rzymskie korzenie polskości

Tęsknota za podmiotowym obywatelstwem i za budową sprawiedliwego państwa wolnych obywateli może się łączyć z podświadomą nostalgią nie tylko za Rzeczpospolitą Obojga Narodów, lecz także za rzeczpospolitą rzymską. Być może dzięki tej podświadomości Polacy wciąż, podobnie jak ich przodkowie, szczególnie dobrze czują się we Włoszech, niemal jak u siebie – pisał Arkady Rzegocki. W „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Odruch republikański” przypominamy ten tekst.

Polacy przez stulecia uważali się za duchowych spadkobierców i kontynuatorów dziedzictwa republiki rzymskiej. Świadomość ta ułatwiała realizację śmiałych projektów, dodawała pewności siebie i powodowała mocne, wielowiekowe zakorzenienie w kulturze duchowej Europy. Prowadziła ponadto do poczucia swojskości nie tylko na ziemiach Rzeczypospolitej, lecz także w całej łacińskiej Europie, a szczególnie we włoskich państwach, miastach i na uniwersytetach.

W swoim słynnym *Eseju o duszy polskiej* krakowski filozof Ryszard Legutko podkreśla przede wszystkim fakt zerwania ciągłości, który stał się udziałem polskiego społeczeństwa po 1945 roku. To zerwanie dokonało się niemal w każdej sferze: politycznej, rodzinnej, ekonomicznej, geograficznej, ideowej, mentalnej, świadomościowej. Mocny tekst Legutki uświadamia, jak bardzo myślenie Polaków po 1989 roku różni się od świadomości naszych przodków. Wysięk wielu

*Brak mocniejszego
zakorzenia stanowi jedną z
przyczyn niepewności i
kompleksów oraz
powszechnej imitacji, która
stała się charakterystyczną
cechą III Rzeczypospolitej.*

środowisk, które po
upadku komunizmu
starły się związać
zerwane nici przez
wydawanie
zapoznanych dzieł
antenatów i badania
historyczne,
potwierdza w dużej
mierze tezy
krakowskiego
filozofa. Brak

mocniejszego zakorzenia stanowi jedną z przyczyn niepewności i kompleksów oraz powszechnej imitacji, która stała się charakterystyczną cechą III Rzeczypospolitej.

Jednym z elementów, które utraciliśmy, a bez których nie sposób zrozumieć naszych przodków, jest fakt, że przez stulecia duża część polskich elit uważała się za spadkobierców i kontynuatorów tradycji rzymskiej Rzeczypospolitej. Ta świadomość stanowiła istotne źródło godności i poczucia pewności siebie w świecie podlegającym istotnym zmianom.

Stefan Bratkowski wspominał, że w czasie II wojny światowej – jako dziewięcioletni chłopiec – otrzymał od Kazimierza Pużaka, jednego z przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, ładne wydanie *Historii starożytnej* Tadeusza Korzona. Jak pisze Bratkowski, Pużak, wręczając mu prezent, miał powiedzieć: „Czytaj, to jest historia Polski, Stefanku”. I dalej Bratkowski dodawał: „Rzeczywiście, mistrz Korzon w historii

starożytnej widział przede wszystkim republikańskie Ateny i republikański Rzym, a nie on to wymyślił, tylko znacznie wcześniej nasi przodkowie, dla których Polska zaczynała się właśnie tam”.

Świadomość kontynuowania wielkiej rzymskiej tradycji republikańskiej, uszlachetnionej chrześcijaństwem, stała się jednym z ważnych wyznaczników życia obywatelskiego i ewolucji ustrojowej Rzeczypospolitej. Co więcej, fundament ten ułatwiał obywatelom *Res Publici* odrzucanie modnych w Europie trendów, skierowanych najpierw w stronę absolutyzmu, a potem – makiawelizmu i oparcia relacji międzynarodowych na sile i kłamstwie. Następnie nasi przodkowie, wbrew wielu europejskim krajom, przechowali wolność i tolerancję, a w XX wieku niemal powszechnie odrzucili modne nowinki, począwszy od eugeniki, a na ideach totalitarnych skończywszy. Monarchia stanowa, która u schyłku średniowiecza była dominującym modelem ustrojowym, w nowożytności zaczęła ewoluować w stronę centralizacji i wzmocnienia władzy książęcej lub królewskiej oraz uniezależnienia jej od władzy papieża albo cesarza. W *Sześciu księgach o Rzeczypospolitej* Jean Bodin pisze o suwerennym władcy, który może uchylać ustawy bez zgody kogoś znajdującego się powyżej, ale również – poniżej niego.

Prawo staje się wolą suwerena, którego przestają krępować nie tylko zwierzchność papieża czy cesarza, lecz także – z czasem – prawo naturalne, przestaje bowiem być czymś rozumnym, czymś, co koresponduje i jest niesprzeczne z rozumnym ładem stworzonym przez Boga. Prawdziwie suwerenny władca musiał także w nowożytności przełamać pozostałości stanowe, liczne przywileje, wolności, autonomię poszczególnych stanów, miast, cechów. Wzmocnieniu władzy i centralizacji sprzyjała reformacja, której przywódcy często

*Świadomość kontynuowania
wielkiej rzymskiej tradycji
republikańskiej,
uszlachetnionej
chrześcijaństwem, stała się
jednym z ważnych
wyznaczników życia
obywatelskiego i ewolucji
ustrojowej Rzeczypospolitej.*

poszukiwali opieki
we władzy króla lub
księcia. Opiekę tę
nierzadko
znajdowali, lecz w
zamian król stawał
się głową Kościoła
protestanckiego.
Łączył więc w sobie
władzę świecką i
religijną. Tworzące
się w XV, a
szczególnie w XVI i
XVII wieku tzw.

Państwa narodowe najczęściej ewoluowały w stronę monarchii
absolutnej. Dopiero nowożytnemu francuskiemu władcy przyszło do
głowy, że państwo to on.

Tymczasem co najmniej od XIII wieku obserwujemy zwiększone
zainteresowanie starożytnością. Odkrycie *Polityki* Arystotelesa w
języku arabskim i jej przekład na łacinę dokonany na obrzeżach
Florencji daje nowy impuls do zajęcia się grecką polis i politeją.
Wzmacnia się zainteresowanie rzymską republiką, realizującą idee
ustroju mieszanego z istotnym elementem obywatelskim. U schyłku
średniowiecza i na początku renesansu pojawiają się w Europie
republiki mieszczańskie, które idą niejako na przekór coraz bardziej
dominującej tendencji do centralizacji i uczynienia ze wszystkich
poddanych króla. Obok republik włoskich i niemieckich warto
wymienić także Republikę Siedmiu Zjednoczonych Prowincji
Niderlandów czy Nowogród Wielki. Należy jednak zarazem pamiętać,

że największym projektem obywatelskim, republikańskim, aż do pojawienia się Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, była Rzeczpospolita Obojga Narodów.

Gdy większość monarchii stanowych z ograniczoną rolą króla, z wolnościami przysługującymi poszczególnym stanom i miastom, zaczęło ewoluować w stronę monarchii absolutnych, państwo Jagiellonów podążało w stronę zwiększenia roli narodu politycznego i jego reprezentacji w Sejmie, który składał się z trzech części: króla, Senatu i Izby Poselskiej. Wywodzące się ze średniowiecza reprezentacje stanowe, tłamszone w monarchiach absolutnych, w państwie Jagiellonów rozkwitały, odgrywając wraz z sejmikami realną rolę polityczną. Nie sposób zrozumieć polskiej myśli politycznej XVI wieku bez odniesienia do antycznych, a szczególnie rzymskich nawiązań i tradycji, zwłaszcza do dzieł Cycerona i Polibiusza. Pisała o tym Dorota Pietrzyk-Reeves w swojej znakomitej monografii zatytułowanej *Ład Rzeczypospolitej. Polska myśl polityczna XVI wieku a klasyczna tradycja republikańska*, a także Włodzimierz Bernacki w książce *Myśl polityczna I Rzeczypospolitej*. Gdy dziś czytamy wystąpienia poszczególnych posłów z XVI czy XVII wieku, uderza nas głęboka świadomość, że fundamentami Rzeczypospolitej są wolność i równość, a prawo stanowi ważny instrument potrzebny dla zachowania wolności. Istotne wydają się także liczne odwołania do łaciny.

W Rzeczypospolitej Obojga Narodów łacina była drugim, po polskim, językiem narodu politycznego, o czym dziś często się zapomina. Łacina obok polszczyzny odgrywała istotną rolę, podobnie jak edukacja oparta na klasycznych łacińskich tekstach. Także partycypacja w życiu publicznym wymagała znajomości zarówno polszczyzny, jak i łaciny, którą inkrustowano popisy retoryczne i pamflety polityczne. Liczne

sentencje łacińskie, umieszczane na pałacach, zamkach, kościołach czy kamienicach, były powszechnie rozumiane. O tej niezwyklej znajomości łaciny wspominał m.in. Daniel Defoe w 1728 roku: „Człowiek, który potrafi mówić po łacinie, może odbyć podróż z jednego końca Polski na drugi z taką łatwością, jak gdyby urodził się w tym kraju. Mój Boże! Cóż by uczynił dżentelmen, któremu by przyszło podróżować po Anglii, a który nie znałby żadnego języka prócz łaciny. [...]. Nie mogę się nie uzalić nad kondycją takowego podróżnika”.

Obawiam się, że rzymskie pierwiastki, tak mocno obecne w polskiej kulturze w przeszłości, dziś, w wyniku zerwania ciągłości, pozostały w ilości śladowej, głównie w czymś, co można nazwać „zbiorową i indywidualną podświadomością”.

Ta tradycja przetrwała wśród elit czas zaborów. W okresie międzywojennym ogromną wagę przywiązywano do wychowania państwowego i obywatelskiego. Krakowski profesor Kazimierz Władysław

Kumaniecki, pełniący funkcję ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a następnie radnego miasta Krakowa, pisał w 1932 roku, że fundamentem edukacji patriotycznej powinna być literatura starożytna, w tym szczególnie rzymska: „Śmiem twierdzić stanowczo, że nie ma może drugiej literatury i drugiej kultury na świecie, której oblicze byłoby bardziej państwowe, jak właśnie klasyczna. [...]. Jest w niej kult podporządkowania jednostkowych ambicji celom państwowym. Zdanie Cyncerona, iż ludzie są śmiertelni, a rzeczpospolita nieśmiertelna, nie jest tylko jakimś przypadkowym frazesem w tej

literaturze. Nie będzie przesadą, jeżeli się powie, iż prawie nie ma jednej strony u Liwiusza czy Cycerona, która by nie tchnęła tą ideą. Wziąć np. takie *De officiis* Cycerona. Ale nie tylko u historyków i moralistów. To samo jest i w literaturze pięknej: wszak *Eneida* Wergiliusza jest hymnem krzepnącej w nowe siły w czasach Augusta państwowości rzymskiej. A owych sześć ód rzymskich Horacego! Przecież służą one regeneracji społeczeństwa rzymskiego, działając dziś jeszcze potężną siłą swej wyjątkowej ekspresji. A ile już wprost mądrości politycznej sączy się do dusz i mózgów Tacytowych!”. Na poparcie swoich słów Kumaniecki cytuje angielskiego męża stanu, Baldwina, który w 1926 roku stwierdził: „Nie na próżno Europa Zachodnia została wykuta na kowadło Rzymu. A któż powiedzieć zdoła, ileśmy winni tym długim latom rzymskiego prawa, rzymskiej karności, rzymskiej wiary i uczestnictwu w życiu wielkiego imperium? Według mego zdania osobliwa i najwięcej uderzająca siła charakteru rzymskiego mieści się w słowach *pietas* i *gravitas*. To właśnie podstawy patriotyzmu, który jedynie mógł dźwignąć ogrom imperium – patriotyzmu wrodzonego, siły rozpędowej o nieobliczalnej potędze. Patriotyzm ten był jednak tak wzniosły, że nigdy się nim nie popisywano, nigdy nie szukano za niego najmniejszej nagrody, lecz przyjmowano go jako rzecz naturalną, na którą brakło nawet osobnego słowa, aby ją wyrazić”. Krakowski profesor cytuje także byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Kalwina Coolidge’a, który w 1924 roku wygłosił przemówienie na Uniwersytecie Pensylwania: „[...] głównym celem szkoły jest wytknięcie ideału, głównym jej obowiązkiem kształtowanie charakteru. Jakże możemy wylegitymować formy rządu rzeczypospolitej? Skąd weźmiemy przykłady dla naszego patriotyzmu? Do kogo zwrócimy się, by upewnić ciągłość ofiarności, która zapewniała postęp cywilizacji? (...) Nie ma wspanialszych przykładów heroizmu nad Leonidasa pod Termopilami lub Horacjusza na moście palowym. Z całego piśmiennictwa greckiego i rzymskiego wieje wielki duch patriotyzmu, zarówno w rozmyślaniach mężów stanu,

jak i w rozkazach wodzów wojsk”. Nawiązania do tradycji klasycznej były obecne we wszystkich państwach europejskich, jednak najwyraźniej widać je było w krajach nawiązujących do tradycji republikańskich. Podobnie jak w Rzeczypospolitej, spadkobiercami Rzymu czuli się założyciele Stanów Zjednoczonych, nawiązujący do klasycznych wzorców nie tylko w architekturze i nazwie Kapitolu czy parlamentów stanowych, lecz także w sferze idei.

Najpełniej rzymskie elementy – z zachowaniem ciągłości – ocalały w Kościele katolickim. Tutaj wciąż istotna jest rola łaciny, a liturgia i niektóre zwyczaje sięgają do wieków przed Chrystusem. Jednak obawiam się, że rzymskie pierwiastki, tak mocno obecne w polskiej kulturze w przeszłości, dziś, w wyniku zerwania ciągłości, pozostały w ilości śladowej, głównie w czymś, co można nazwać „zbiorową i indywidualną podświadomością”. Podobnie jak polski republikanizm, daje ona o sobie znać w intuicyjnych sposobach pojmowania świata politycznego, w egalitaryzmie, sposobie argumentacji, w wyjątkowych przejawach wspólnotowego działania w okresach kryzysów czy przesileń, tak jak w czasach Solidarności czy też po śmierci Jana Pawła II lub po katastrofie smoleńskiej. Tęsknota za podmiotowym obywatelstwem i za budową sprawiedliwego państwa wolnych obywateli może się łączyć z podświadomą nostalgią nie tylko za Rzeczpospolitą Obojga Narodów, lecz także za rzeczpospolitą rzymską. Być może dzięki tej podświadomości Polacy wciąż, podobnie jak ich przodkowie, szczególnie dobrze czują się we Włoszech, niemal jak u siebie. Sądzę, że nie jest to tylko zasługa pięknego krajobrazu, łagodnego klimatu czy urokliwych włoskich miasteczek. Byłoby dobrze, gdyby nie była to jedyna rzecz, która ze wspaniałych tradycji Rzymu i Rzeczypospolitej przetrwała do dziś.

Tekst pierwotnie ukazał się w roczniku „Teologia Polityczna”: My, Rzymianie.